

Kraków, dn. 21 stycznia 2016 r.



UNIWERSYTET
JAGIELLOŃSKI
W KRAKOWIE

Recenzja

rozprawy doktorskiej mgr Aleksandry Fudali-Barańskiej pod tytułem:

*Telewizja jako medium kultury. Cykliczne programy Telewizji
Katowice w perspektywie medioznawczo-kulturowej*

napisanej pod kierunkiem prof. zw. dr hab. Andrzeja Gwoźdźcia

Wydział Zarządzania

i Komunikacji Społecznej

Instytut Kultury

Uwagi wstępne

W perspektywie kulturoznawczej, ale i medioznawczej telewizja jako medium, jako faktor kulturotwórczy była badana po wielokroć. Także na gruncie polskim [por. W. Godzic (*Oglądanie i inne przyjemności kultury popularnej*, Kraków 1996; *Telewizja i jej gatunki. Po „Wielkim bracie”*, Kraków 2004), A. Gwoźdź (*Kultura – komunikacja – film. O tekście filmowy*, Kraków 1992), A. Kozieł (*Za chwilę dalszy ciąg programu... Telewizja polska czterech dekad (1952-1989)*, Warszawa 2003), K. Pokorna-Ignatowicz (*Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a widzem*, Kraków 2003), K. Loska (*Dziedzictwo McLuhana. Między nowoczesnością a ponowoczesnością*, Kraków 2001), A. Helman i A. Pitrus (*Podstawy wiedzy o filmie*, Gdańsk 2008) i.in.].

Jednak praca mgr Aleksandry Fudali-Barańskiej otwiera nową perspektywę w tym zakresie. Jej dysertacja to dowód wysokiej próby dociekliwości badawczej, ale też gargantuicznej wręcz pracy, polegającej na przejrzeniu, opisanu i uporządkowaniu wielu tysięcy godzin audycji telewizyjnych, zgromadzonych w archiwum Telewizji Katowice. *Chapeau bas!*

ul. Prof. St. Łojasiewicza 4

PL 30-348 Kraków

tel. +48(12) 664 5569

+48(12) 664 5827

fax +48(12) 664 5569

e-mail: kultura@uj.edu.pl

www.wzks.uj.edu.pl

Doktorantka podjęła nie tylko ważki wątek badawczy, ale i uczyniła to w sposób wielowątkowy i kompetentny. W mojej opinii jest to praca zarówno dojrzała badawczo (choć z pewnymi usterkami), jak i spójna metodologicznie. Stwierdzam to z tym większą satysfakcją, że przed laty byłem – przez jakiś czas – związany z instytucją, której audycje opisuje i analizuje Doktorantka.

Moją pozytywną ocenę dysertacji sformułowałem na podstawie jej niezaprzeczalnych walorów. Nie oznacza to jednak, że nie mam uwag względem przedłożonej do recenzji pracy. Mam. Postaram się w niniejszej recenzji dokumentnie wyłożyć zarówno jedne, jak i drugie.

Tematyka – problem badawczy – konstrukcja pracy

Tematyka badawcza została trafnie dookreślona już w samym tytule dysertacji. Autorka ujęła to w sformułowaniu „telewizji jako medium kultury”. Podzielał także przekonanie Doktorantki, iż Jej „praca jest także przyczynkiem do teoretycznej refleksji nad rolą i znaczeniem telewizji regionalnej w czasach konwergencji mediów, nad próbami zachowania regionalnego oblicza i tożsamości w okresie centralizacji ośrodków regionalnych TVP, globalizacji mediów oraz ekspansji przekazów internetowych” (s. 36-37). Być może telewizja, jako medium pierwszego planu szczególnie, a być może ulegnie mediamorfozie tak, jak to się stało z radiem, które nie uległo zanikowi, a poprzez mediamorfozę stało się medium towarzyszącym. Tego nie wiemy, ale problem pozostaje: jak kultura, zwłaszcza ta regionalna będzie przebijała się do społecznej świadomości, jakie medium będzie jej w tym pomocne? Internet jest użyteczny w kwestiach informacyjnych, ale czy za jego pomocą będzie realizowana kulturotwórcza rola zarówno mediów, jak i zaspokajane potrzeby społeczne w tym względzie – tego na razie nie wiemy.

Problem badawczy. Kiedy praca badacza koncentruje się wokół eksploracji materiałów archiwalnych, to problemy mają – na ogół – charakter bardziej deskryptywny, a wnioski końcowe w równym stopniu odnoszą się do telewizji jako organizacji, co wynikają z eksploracji samego materiału archiwalnego Telewizji Katowice. W tym akurat przypadku są analizowane w kontekście programów cyklicznych.

Doktorantka, jako swoisty drogowskaz potraktowała zapisy Ustawy o radiofonii i telewizji i one – jak sądzę – stały się wyznacznikiem porządkującym materiał badawczy. Ergo

posłużyły do konstrukcji samej pracy. Uznaję to za prosty, ale skuteczny faktor porządkujący konstrukcję pracy.

Konstrukcja. Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska obejmuje 226 stron, podzielonych na pięć części, których Autorka w spisie treści nie nazywa rozdziałami, ale już we Wprowadzeniu do dysertacji – tak. Owe rozdziały poprzedzone są wzmiankowanym uprzednio „Wprowadzeniem”, a podsumowane „Zakończeniem”. Do tego ostatnia część pracy, nazwana przez Doktorantkę „Aneksem”, która właściwie aneksem nie jest. Zawiera bowiem następujące części: „Źródła”, „Inne” (pod tym określeniem kryją się rozmowy z pracownikami Telewizji Katowice), „Spis ilustracji” oraz „Streszczenie”. Wziąłem te wszystkie określenia w cudzysłów, bowiem wedle słownikowych definicji „aneks” to: 1. *dodatek uzupełniający lub ilustrujący zasadniczy tekst publikacji*; bądź 2. *pismo dodatkowe, dołączone do głównego dokumentu*. W tym przypadku żadna z tych ewentualności nie zachodzi. Do tego wątku wrócę jeszcze w dalszej części recenzji.

Jeśli idzie o układ konstrukcyjny pracy, to podział badanych zagadnień na pięć części uważam za trafny. Jednak rozłożenie materii badawczej między poszczególne rozdziały nie jest równomierne, co już mniej mi się podoba. Rozdział pierwszy liczy 54 strony, a rozdział piąty jedynie 20 stron. Uczony to także twórca i nie bez znaczenia są proporcje dotyczące budowy jego dzieła. Zwłaszcza, jeżeli autor nie pisze do szuflady, a jego celem jest upublicznienie wyników badań w określonej formie. I w tym przypadku raczej o elegancję formy mi idzie, aniżeli zawartość merytoryczną.

Mimo wzmiankowanych zastrzeżeń (raczej formalnych, niż merytorycznych), podkreślę raz jeszcze: zarówno tematykę, jak i problem badawczy podjęte przez Doktorantkę uważam za istotne, a konstrukcję pracy – za poprawną.

Poprawność merytoryczna i metodologiczna

Poprawność merytoryczna to mocna strona recenzowanej dysertacji. Metody badawcze są adekwatne do problemów, które Autorka rozważa w pracy, choć po prawdzie Doktorantka *explicite* wszystkich metod zastosowanych w pracy nie wskazuje, to jednak, na podstawie opisu zawartego we „Wprowadzeniu” oraz lektury całości dostrzegam, iż podstawowe narzędzia badawcze zastosowane w pracy to: analiza zawartości i analiza treści. Są to metody powszechnie stosowane w medioznawstwie, ale też w naukach humanistycznych. Należy też

podkreślić, że zostały one trafnie dobrane do zrealizowania celu badawczego pracy, którym jest „analiza cyklicznych programów poświęconych kulturze, jakie pojawiły się na antenie stacji w latach 1957-2016” (s. 28). Gdyby Autorka na tym poprzestała, można by mieć niejakie wątpliwości, jak rozumie pojęcie „kultura”. Gdyby je rozumiała tak, jak je definiuje Geert Hofstede, wedle którego *kultura jest kolektywnym zaprogramowaniem umysłu, które odróżnia członków jednej grupy lub kategorii ludzi od drugiej* [G. Hofstede. *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, PWE, Warszawa 2007, s. 17], to właściwie musiałoby kierować Autorkę w stronę analizy wszystkich programach cyklicznych, które ukazały się na antenie Telewizji Katowice. Szczęśliwie kilka linijek dalej Doktorantka doprecyzowuje cel dysertacji, którym jest poszukiwanie refleksji teoretycznej nad rolą i znaczeniem telewizji regionalnej, a we wcześniejszych rozważaniach wskazuje na porządkującą rolę Ustawy o radiofonii i telewizji. Zatem i ta kwestia wydaje się dopowiedziana.

Podkreśliłem już uprzednio w „Uwagach wstępnych” niniejszej recenzji, że jestem pod wrażeniem ogromu pracy wykonanej przez Doktorantkę. We Wprowadzeniu dysertacji znajduje się opis Jej wieloletnich prac badawczych w archiwum Telewizji Katowice (ss. 31-33), polegających na analizie ksiąg inwentarzowych oraz przeglądzie audycji, dobranych wedle klucza cykliczności. Do badania Autorka dysertacji wybrała, według wzmiankowanych uprzednio kryteriów, 418 programów cyklicznych, które uporządkowała wedle następujących kategorii: film, muzyka poważna, muzyka rozrywkowa, folklor i programy gwarowe, teatr, literatura i poezja, plastyka i architektura oraz twórcy. Tak uporządkowane **cykle, Doktorantka obejrzała w całości!** To dało Jej asumpt do opisu zawartości merytorycznej, sposobu realizacji, rozwiązań artystycznych, ale też tła społeczno-kulturowego, ergo czasu, w którym dany cykl był emitowany. Tak bogaty materiał badawczy Autorka podzieliła na pięć rozdziałów. Piszę o tym już w tej części recenzji poświęconej poprawności pracy, a nie jej konstrukcji, bowiem jest pewien kłopot z identyfikacją rozdziałów. Co innego jest w spisie treści, a co innego we Wprowadzeniu. Powodem jest „zagubienie” jednego rozdziału, co postaram się objaśnić w dalszej części recenzji.

Rozdział pierwszy zatytułowany „Kulturotwórcza rola cykli muzycznych” (s. 38-91) jest opisem i analizą audycji cyklicznych, które swego czasu były wizytówką Telewizji Katowice, jak choćby koncerty Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia (później przemianowanej na NOSPR), Filharmonii Śląskiej czy Opery Śląskiej. Ale bodaj najbardziej znane były cykle muzyczne, których autorem był Janusz Cegieła. Doktorantka przypomina, że jednym z cykli zainteresowana była BBC, jednak zrezygnowała ze względów technicznych

(zbyt słabo doświetlony plan zdjęciowy). Doktorantka trafnie dowodzi, że zarówno ranga, jak i wysoki poziom artystyczny samych audycji, ale też mnogość zarejestrowanych zdarzeń przeczą obiegowym opiniom, iż województwo śląskie to „pustynia kulturalna” (s. 39).

Rozdział drugi, którego nie ma w spisie treści, ani nie jest ujawniony w samej pracy ma (miał?) nosić – wedle Doktorantki – tytuł „Rozrywka w kulturze” (por. s. 33). Skoro pojawia się o nim wzmianka we Wprowadzeniu, to zapewne intencją Autorki było, by taki rozdział się pojawił. Jako recenzent mogę się jedynie domyślać, gdzie mógłby być jego początek.

Na s. 33 Wprowadzenia Autorka pisze: „Ekspansji form i treści rozrywkowych poświęcono rozdział *Rozrywka w kulturze*”. Ten domniemany rozdział mógłby się zaczynać na stronie 59 od słów: „Upowszechnienie treści, ludyczność...” lub od s. 60, od słów: „Według definicji słownikowej zawartej w *Ilustrowanym leksykonie muzyki popularnej* muzyka rozrywkowa to...” i zakończyć na s. 91. Tak mogłoby być, ale nie jest. Uznajmy, że to wypadek przy pracy i po tylu latach badań w archiwum telewizyjnym mogła Autorka poczuć się cokolwiek znużona i uznajmy, że fragment pracy od s. 59 lub 60 do s. 91 to podrozdział rozdziału pierwszego, którego tytuł brzmi tak, jak chce Autorka: „Rozrywka w kulturze”.

A zatem, Doktorantka w tej części pracy nie ogranicza się jedynie do omówienia rozmaitych cykli rozrywkowych, lecz przywołuje owo „tło”, które dziś może wydawać się czasami zabawne, ale w tamtym czasie na ogół takie nie było. Autorka przytacza anegdotę opowiedzianą przez asystentkę reżysera, Hannę Suchorabską, która przypomina, jak komisja kolaudująca program z udziałem Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” uznała, że tekst pieśni ludowej „umarł Maciek umarł, już leży na desce, gdyby mu zagrali podskoczyłby jeszcze...” – jest naigrywaniem się z ówczesnego prezesa Radiokomiteu Macieja Szczepańskiego (s. 72).

Rozdział pierwszy (jak wspomniałem uprzednio, zawierający podrozdział: *Rozrywka w kulturze*) Autorka kończy smutną konstatacją, iż kolejne reformy odbierają Oddziałom Spółki TVP SA środki na programy, ergo ztraca się ich podmiotowość. Dotyczy to nie tylko realizacji programów muzyki poważnej czy rozrywkowej, ale w zasadzie wszystkiego poza informacją i prostą publicystyką.

Rozdział drugi – tak numerowany w spisie treści oraz w samym tekście rozprawy, jednak w opisie zawartym we Wprowadzeniu nazywany jest rozdziałem trzecim, nosi tytuł „Sztuka słowa w programach cyklicznych – pokazać niepokazywalne” (s. 92-132). Jest to wielce zajmująca opowieść o programach literacko-poetyckich, ale przede wszystkim o spektaklach

Teatru Telewizji realizowanych przez Telewizję Katowice. Doktorantka słusznie stwierdza, że w swoim czasie były one wizytówką górnośląskiego Ośrodka. W Katowicach pojawiali się wybitni aktorzy i reżyserzy teatralni. Mało kto już dziś pamięta, że Telewizja Katowice w swoim czasie specjalizowała się w realizowaniu spektakli telewizyjnego Teatru Sensacji „Kobra”.

W tym rozdziale Autorka przypominała wiele cyklicznych programów traktujących o literaturze, których rolą było nie tylko dokumentowanie istotnych dokonań prozatorskich czy poetyckich, ale też zachęcanie do czytania książek czy zagładania do bibliotek.

Rozdział ten, podobnie jak poprzedni, kończy smutna konstatacja, że współcześnie nie da się zrealizować żadnego programu poświęconego literaturze bez wsparcia donatorów.

Rozdział trzeci – tak numerowany w spisie treści oraz w samym tekście rozprawy, natomiast we Wprowadzeniu Doktorantki nazywany „czwartą częścią” (s. 34), nosi tytuł „Film, malarstwo i architektura w cyklach śląskiego ośrodka” (s. 133-175) i odnosi się do Telewizji Katowice jako producenta filmowego. Ma to związek z Telewizyjną Wytwórnią Filmową „Poltel”, w której pracowało wielu twórców związanych z Telewizją Katowice. Doktorantka przypominała rozmaite seriale filmowe, emitowane przez Ośrodek Katowicki, ale przede wszystkim poddała analizie produkcje własne, tworzone zarówno w Poltelu, jak i Oddziale Telewizyjnym. Przywołam, te bodaj najbardziej znane i pamiętane: *Blisko, coraz bliżej*, *Rodzina Kanderów*, *Budniokowie i inni* czy *Sobota w Bytkowie*. W kontekście tego ostatniego cyklu Doktorantka przypomina zasadnie, że była to nasza rodzima telenowela, której bohaterowie mówili gwara śląską (s. 142).

Na podkreślenie zasługuje też gruntowna analiza audycji cyklicznych, w których prezentowano dokonania artystyczne studentów Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego, wśród których byli dzisiejsi znani i uznani reżyserzy. Nakreśliłem tylko niektóre wątki pojawiające się w tym, bogato udokumentowanym faktograficznie, rozdziale. Skłaniają one nie tylko do nostalgii, ale i pytań o znaczenie kultury w rozwoju danych regionów, w tworzeniu ich tożsamości.

Rozdział czwarty – taka numeracja jest mu przyporządkowana w spisie treści oraz w samym tekście rozprawy, natomiast we Wprowadzeniu Doktorantki nazywany jest on rozdziałem dotyczącym „programów cyklicznych związanych z tradycjami i folklorem” (s. 35), a nosi on tytuł: „Folklor i tradycje na antenie Telewizji Katowice” (s. 176-195). Autorka

pokazała w nim „jak rozumiano regionalizm w poszczególnych dekadach działania stacji i jak polityka Telewizji Polskiej w Warszawie przekładała się na program regionalny ośrodka TVP w Katowicach” (s. 35). Wydaje mi się, że jednak w tym przypadku „ośrodek” winno się pisać z dużej litery, bo to nazwa własna.

Autorka wskazuje także, że rozdział ten ma „zaprezentować, jak poprzez cykle telewizyjne kształtowano wzorzec śląskości (prawdziwy Ślązak jako bojownik o polskość, powstaniec lub górnik) oraz jaką rolę wyznaczono programom tworzonym w gwarze śląskiej” (s. 35). O ile podzielałam poglądy Doktorantki zamieszczone we Wprowadzeniu, o tyle nie trafiają mi do przekonania rozmaite śląskie idiosynkrazje, upubliczniane swego czasu przez Michała Smolorza, których naczelną obelgą było nazywanie „hajmatowymi” rozmaitych działań kulturowych o niezbyt wysokich lotach artystycznych (s. 195).

Szanowana powszechnie badaczka kultury ludowej, profesor Dorota Simonides opowiadała mi swego czasu, że kiedy w latach powojennych prowadziła badania etnograficzne na Śląsku ze zdumieniem spostrzegła, że w wielu regionach Ślązacy mówili językiem Reja i Kochanowskiego. Powodem tego było wielowiekowe oddzielenie Śląska od Polski i brak dostępu do polskiej kultury, a to z kolei spowodowało „zamrożenie” kultury miejscowej. Stąd jej plebejskość, ale też uleganie – w późniejszym okresie – wpływom kultury polskiej, niemieckiej i morawskiej, bez przefiltrowania przez własne, regionalne dokonania kulturowe. Zarzuty M. Smolorza o jej „hajmatowość” są w tym kontekście dziwaczne. Piszę o tym dlatego, że Doktorantka przytacza poglądy M. Smolorza w tym względzie, a skoro z nimi nie polemizuje w jakiegokolwiek formie, to oznacza, że je podziela. Ufałbym raczej wynikom prac naukowych prof. D. Simonides niż publicystycznym enuncjacjom red. M. Smolorza.

Ostatni, piąty rozdział (Doktorantka pisze, że „zamyka on pracę” – s. 36) nosi tytuł: „Twórcy i ich historie” (s. 196-219). Idzie tu o audycje cykliczne, w których dziennikarze Telewizji Katowice prezentowali sylwetki i dorobek rozmaitych twórców: muzyków, kompozytorów, reżyserów, plastyków, aktorów, artystów estradowych. We Wprowadzeniu Doktorantka przywołuje dwa cykle (choć omawia ich znacznie więcej): *Ślązaków portret własny* Adama Kraśnickiego oraz *Persona* Eweliny Puczek. Z jedną z audycji tego drugiego cyklu miałem niewielki związek, ponieważ czasami czytałem zza kadru opis owej osoby, która gościła w studiu telewizyjnym. Dzięki temu zetknąłem się z ks. prof. Józefem Tischnerem i byłem świadkiem zdarzenia, które – w mojej opinii – stanowi jedną z piękniejszych anegdot dotyczących Telewizji Katowice.

Tyle, w pobieżnym skrócie o zawartości merytorycznej. Jest to mój ogląd dzieła Doktorantki i z góry przepraszam za taki, a nie inny dobór opisanych przez Nią zdarzeń, ale każdy tworzy swoją własną narrację i każdy z nas zakłada cokolwiek inne okulary; zwłaszcza jeżeli w kilku akapitach zamierza oddać sens pracy pomieszczony na dwustu stronach.

Poprawność metodologiczna (2)

Chciałbym jeszcze na chwilę odnieść się do metodologii zastosowanej w dysertacji, którą – jak to wskazałem uprzednio – uważam za poprawną i adekwatną do eksplorowanych obszarów badawczych. Tym niemniej pragnąłbym zwrócić uwagę Młodej Badaczce, że szukanie inspiracji metodologicznej dysertacji u Umberto Eco jest erudycyjnie powabne, ale kieruje Autorkę trochę na manowce i przydaje więcej pracy.

Kiedy we „Wstępie”, a właściwie jego części zatytułowanej „Telewizja jako instytucja” (s. 14) Autorka opisuje genezę i historię telewizji w Polsce, w tym Oddziału TVP w Katowicach, to uznaję to za trop znakomity; szkoda jednak, że niewykorzystany.

Wybitny polski uczony Bronisław Malinowski przed prawie wiekiem pisał: *...działanie kultury nie odbywa się poprzez jakąkolwiek społeczność rozumianą jako całość, czy nawet przez jednostki, lecz przez mniejsze zorganizowane grupy, to znaczy instytucje, które są zorganizowane i zintegrowane tak, że tworzą społeczność*. I dalej: *zaspokojenie wszystkich potrzeb, wszystkich interesów, wszystkich pragnień człowieka odbywa się poprzez rozmaite organizacje*. I żeby nie było żadnych wątpliwości, B. Malinowski stawia kropkę nad i: *Jakiegokolwiek zadanie trzeba by wykonać, istoty ludzkie muszą się zorganizować* [B. Malinowski, *Wolność i cywilizacja*, PWN 2001, s. 159-162]. Tenże sam B. Malinowski z całą mocą podkreślał, że: *każda organizacja jest efektem kultury*. Ten trop, jak się wydaje, miły byłby pewnemu wykładowcy Oxfordu, Williamowi Ockhamowi, który był zdania, że jeżeli da się coś wyjaśnić prościej, to po co rzecz komplikować. Ale ta zasada mądrego angielskiego mnicha nie charakteru imperatywu kategorycznego, więc i ja nie czynię z tego powodu Autorce wielkiego zarzutu. Pokazuję jedynie, w nauce możliwa jest ekwifinalność, choć ekonomia myślenia jest wskazana w każdym działaniu. Dla porządku jedynie dodam, że myśl przypisywana Ockhamowi, iż *bytów nie należy mnożyć ponad potrzebę* wyszła spod pióra innego Williama i to dopiero w XIX w. (W. Hamilton).

Recenzja to nie miejsce na popisy erudycyjne, jednak w kontekście tego co napisałem uprzednio warto choć kilka słów napisać o paradygmacie systemowym i jego zastosowaniach, bowiem w pracy Doktorantka odwołuje się kilka razy do „modelu” czy „systemu” (por. s. 6, 17, 22), ale tych pojęć nie definiuje. Mogłoby to oznaczać, że Autorka dysertacji odwołuje się do paradygmatu systemowego (model jest jednym z podstawowych narzędzi badawczych tego podejścia teoretycznego). Tymczasem praca nie ma takiego charakteru, co zresztą Doktorantka jasno wyłożyła we Wprowadzeniu. Zatem pojawia się wątpliwość: czy użyte w pracy pojęcie „model” ma swoje konotacje naukowe czy jest jedynie figurą stylistyczną. Szkoda, że w dysertacji nie znajdujemy odwołania do tego, co Doktorantka rozumie pod tym pojęciem. Wydaje się to o tyle niezrozumiałe, że we Wprowadzeniu znajduje się przecież część zatytułowana *Metody badawcze*, w której Autorka definiuje rozmaite pojęcia dotyczące „gatunków telewizyjnych, twórców oraz procesu powstawania materiałów antenowych” (ss. 29-31). Byłoby nie od rzeczy, gdyby Doktorantka uzupełniła ten zestaw o wyjaśnienie, jak rozumie pojęcia użyte przez Nią w pracy. Jest to o tyle istotne, że Doktorantka powołując się na Jarosława Ławskiego pisze o „upadku postrzegania świata jako całości”. Tymczasem holizm to jedno z fundamentalnych założeń podejścia systemowego, które jako metoda badawcza ma się całkiem dobrze i ani myśli upadać. Przepraszam za tę odrobinę sarkazmu, kierowanego nie w stronę Doktorantki, ale autora, tego – chyba nie do końca przemyślanego – poglądu.

Mam jeszcze kilak drobnych zastrzeżeń, które – w zasadzie – mógłbym pominąć, ale zważywszy na to, że Autorka stawia dopiero pierwsze kroki na polu naukowym, pozwolę sobie przytoczyć.

Zbyteczne jest przypisywanie przez Doktorantkę profesji autorom, na których się powołuje. Dlaczego na przykład Michał Zaremba raz jest zwykłym Michałem Zarembą, a innym razem prawnikiem Michałem Zarembą.

We Wprowadzeniu (s. 30) Autorka pisze, iż reportaż to „materiał filmowy (...) obiektywnie przedstawiający zdarzenie”. Taki zwierz jak „obiektywny materiał” czy „obiektywne dziennikarstwo” nie istnieje. I to dotyczy to każdego gatunku dziennikarskiego. Obiektywny jest jedynie Bóg, o ile gdzieś tam w niebiesiach jest i na nas spogląda. To On jeden jedyny wie jak było naprawdę. Czy opisywane zdarzenie miało taki czy może inny przebieg? Było takie czy owakie? W tej sytuacji dziennikarz może, a wręcz powinien być **bezstronny**. Istota dziennikarstwa polega na tym, by relacjonując jakies zdarzenie nie

opowiadać się po żadnej ze stron. Wymogów bezstronności da się dochować, obiektywizmu – nie.

Uchybień stylistycznych i formalnych w dysertacji znalazłem niewiele, co odnotowuję z satysfakcją tym większą, że sam odnajduję rozmaite błędy także we własnych pracach. Niestety, także tych, już opublikowanych i cokolwiek się wstydzę. Błędy popełnia każdy. Idzie o to by popełniać ich jak najmniej. Mgr A. Fudala-Barańska jest w tym względzie przykładem wartym naśladowania, bo tych błędów popełniła stosunkowo niewiele.

Utrapieniem każdej pracy są tzw. literówki, tymczasem w pracy jest ich stosunkowo niewiele. O literówkach typu „Suskinda” zamiast Súskinda (s. 123), „jakoś” (s. 203) zamiast „jakość” bądź „w większości przypadku” zamiast „przypadków” (s. 230) czy błędach składniowych („bardzo ciekawe spostrzeżenie podzielił się...” – s. 250) nawet nie wspominam, ufając, że wyruguje je redaktor wydawniczy, jeżeli dysertacja zostanie skierowana do druku.

Korekta jednak nie usunie błędów merytorycznych i tymi winna – w przypadku druku pracy – zająć się Autorka. Dla przykładu. Krystian Kobyłka nigdy nie był związany z Teatrem Lalki i Aktora Ateneum w Katowicach (s. 115), przez całe życie artystyczne pracował Teatrze Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki w Opolu, którego nawet jest od wielu lat dyrektorem.

Podkreślam jednak z całą mocą, że wskazane uchybienia w niczym nie umniejszają mojego przekonania o wysokich walorach naukowych recenzowanej pracy. A te najpełniej widoczne są w jej końcowych partiach.

Ź r ó d ł a – zarówno pierwotne, jak i wtórne zostały dobrane poprawnie i wskazują, że Doktorantka posiada zarówno rozeznanie w literaturze dotyczącej eksplorowanego obszaru badawczego, jak i sprawnie posługuje narzędziami badawczymi.

Bibliografia (cokolwiek mylnie zamieszona w pracy jako część Aneksu) obejmuje najistotniejsze pozycje i to te w tradycyjnej, jak i elektronicznej formie, zarówno polskie, jak i obcojęzyczne. Na ogół źródła wiedzy uszeregowane są nieco inaczej; najpierw idą źródła pierwotne, w tym przypadku badania własne, a następnie wtórne. Z kolei źródła wtórne na ogół rozpoczyna się od dokumentów (akty prawne, rozporządzenia, dokumenty danej organizacji etc.), dalej pozycje zwarte (monografie autorskie i pod redakcją), czasopisma i artykuły naukowe (ew. publicystyczne) i wreszcie netografia, którą Autorka nazywa „webgrafią” (może

być i tak). Jednak taki układ, który zastosowała w pracy Autorka prowadzi zachwiania rangi źródeł, bowiem w jednym „worku” znalazły się artykuły publicystyczne i dokumenty Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (niejakie zdumienie budzi zamieszczenie w „webgrafii” dokumentów *Informacja o podstawowych problemach radiofonii i telewizji z 2002 oraz 2010* bez podania adresów internetowych. Nie znalazłem też w Aneksie Ustawy o radiofonii i telewizji, na którą Doktorantka się wiele razy powołuje. Jeżeli dysertacja miałaby być wydana drukiem, to tego typu uchybienia należałoby z pracy wyrugować.

J ę z y k, którym praca została napisana, jest klarowny i komunikatywny, bez nadmiernej rozwlekłości czy zbędnej frazeologii. Dysertacja nacechowana jest rzeczowością i przejrzystością wywodu. Doktorantka nie uniknęła pewnych uchybień językowych. Wspomniałem o nich już uprzednio. Jednak wzmiankowane uchybienia nie osłabiają wartości samej pracy. Język, którym praca została napisana, to bez wątpienia jeden z jej walorów.

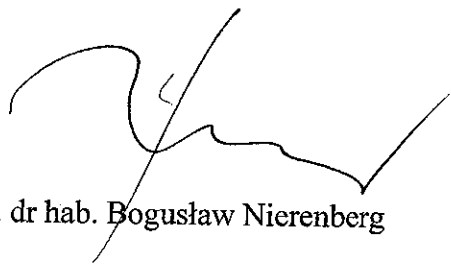
P o d s u m o w a n i e – dysertacja mgr Aleksandry Fudali-Barańskiej jest pracą naukową, która w każdym aspekcie wypełnia wymogi stawiane pracom awansowym. Posiada istotny walor naukowy, jest wypełnieniem luki poznawczej w obszarze i zakresie nauk humanistycznych i to zarówno w perspektywie kulturoznawczej, jak i medioznawczej.

Lektura dysertacji sprawiła mi prawdziwą radość z dwóch powodów. Po pierwsze dawno nie czytałem pracy, która tak kompetentnie opisuje badane zagadnienia. Po wtóre, warsztat badawczy, jak i sposób rozwiązania zagadnienia naukowego predestynują Doktorantkę do uzyskania awansu naukowego i nadania Jej przez Radę Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych. Wydaje się też, że byłoby rzeczą wielce wskazaną, by ze względu na jej charakter poznawczy i faktograficzny, dysertacji mgr A. Fudali-Barańskiej została opublikowana. Oczywiście po wyrugowaniu wskazanych uprzednio uchybień.

K o n k l u z j a k o ń c o w a

Zatem sumując, uznaję rozprawę mgr Aleksandry Fudali-Barańskiej za w pełni odpowiadającą warunkom zawartym w Ustawie o stopniach i tytule naukowym oraz

Rozporządzeniu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego odnoszących się do wymogów stawianych tego typu pracom i wnoszę o dopuszczenie Doktorantki do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.



Prof. zw. dr hab. Bogusław Nierenberg